

# **Boy i homoseksualizm. Literatura, prawo i ten przeróżający homoerota we własnej osobie.**

Wojciech Śmieja

## Wojciech ŚMIEJA

Boy i homoseksualizm.  
Literatura, prawo i ten przerażający homoerota  
we własnej osobie

Kwestia homoseksualizmu w polskiej publicystyce okresu międzywojennego na szerszą skalę właściwie się nie pojawia. Incydentalnie funkcjonuje w dwu obszarach. O homoseksualizmie pisze się w kontekście literatury (najczęściej obcej, najczęściej modnej, najczęściej w złym tego słowa znaczeniu) przede wszystkim za sprawą francuskich nowości literackich, takich jak dzieło Marcela Prousta. Chronologicznie pierwszym polskim tekstem napomykającym o tym zagadnieniu w kontekście *Poszukiwania straconego czasu* był artykuł M. Rakowskiej *Marcel Proust* (1922), w którym autorka stwierdzała, dowodząc zresztą opacznego rozumienia intencji francuskiego pisarza, m.in. że „książka Prousta powinna położyć kres długiemu poetyzowaniu zjawiska patologicznego”<sup>1</sup>.

Dobrym przykładem atmosfery, w jakiej toczyła się dyskusja, są opinie prawicowych recenzentów dezawuujących homoseksualizm powieści Prousta jako symbol „dekadentyzmu”. Jan Dobraczyński czy – przede wszystkim – Adolf Nowaczyński łączyli oba zjawiska z żydowskim pochodzeniem autora (matka pisarza pochodziła z żydowskiej rodziny):

[Nowaczyński] wskazywał dodatkowo takie czynniki dyskwalifikujące utwór, jak: „balast semickiej lubieżności, perwersyjność, [...] skondensowany afrodyzjacki *odor iudaicus* tych *fleurs du mal*” oraz „pansemicką rozwiązłość treści”. Dzieło Francuza (?) wypełniały bowiem „tragedie opasłych bankierów i kilometrowe opisy cylindrów i mebli”. Komu po-

<sup>1</sup> M. Rakowska *Marcel Proust*, „Tydzień Polski” 1922 nr 11. Cyt za: J. Domagański *Proust w literaturze polskiej do 1945 roku*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1995, s. 31.

## Śmieja Boy i homoseksualizm

trzebna jest – wołał publicysta – ta „zaprzała Histoire Cohn-temporaine”? Z wyjątkiem Żydów oczywiście nikomu.<sup>2</sup>

Drugi obszar miał szansę wyłonić się podczas batalii o kształt nowelizacji kodeksu karnego w 1932 roku. Omawiano wówczas zasadność utrzymania odziedziczonego po pruskim systemie prawnym słynnego paragrafu 175 klasyfikującego homoseksualizm jako przestępstwo i stanowiącego podstawę do ścigania go.

Oba obszary posiadają oczywiście swoją autonomię, ale warto pamiętać, że był ktoś, kto czuł się równie dobrze w dyskursie zarówno publicystyki literackiej, jak i społecznej oraz prawnej. Co więcej, ów ktoś potrafił swobodnie łączyć pozornie autonomiczne pola dyskusji, by dać wyraz swym kontrowersyjnym poglądom. Tym kimś był oczywiście Tadeusz Boy-Żeleński.

Co Boy sądził o homoseksualizmie i homoseksualistach? Jak postrzegał ich społeczny status? Co sądził o literaturze, w której problem ten się pojawiał? Do jakiego stopnia poglądy Boya odwzorowują poglądy jego epoki? I wreszcie: jaki jest związek między publiczną działalnością autora a jego osobistymi zapatrywaniami? Odpowiedź na powyższe pytania będzie ważnym przyczynkiem do zrozumienia postaw wobec zjawiska homoseksualizmu (w życiu i literaturze, jakby sam Boy mógł powiedzieć), jakie zajmowała w dwudziestoleciu spora część polskiej liberalnej inteligencji.

„Otóż od jakiegoś czasu oblega mnie pewna kwestia, nastęrcza mi się wszędzie. Oczywiście, raczej w książkach niż w życiu, bo na życie nie bardzo mam czas” (P, s. 118)<sup>3</sup>. Chodzi oczywiście o kwestię homoseksualizmu. Podążmy za autorem *Słówek* i na pierwszym miejscu zajmijmy się stosunkiem Boya do homoseksualizmu jako przedmiotu zainteresowania literatury.

|

Zagadnienie związków homoseksualności i literatury jest dla Boya sprawą zupełnie marginalną. Problematyka z nimi związana pojawia się w kilku jego tekstach o Marcelu Prouście i jego dziele, i oczywiście w dwu słynnych felietonach, do których będę się tu odwoływał przede wszystkim: w *Przedwiośniu* i *Literaturze „mniejszości seksualnych”*. W kontekście uwag zawartych w tych dwu ostatnich tekstach (o których za chwilę) zrozumiałe się staje podejście do problematyki homoseksualnej w dziele Prousta, które ma charakter bardzo „papierowy” – postrzega je bowiem Boy jedynie w kategoriach literackich wpływów, czyniąc z Prousta kontynuatora Balzaka:

<sup>2</sup> Cyt. za: J. Domagalski *Proust w literaturze polskiej...*, s. 26-27 (pisownia Nowaczyńskiego – przyp. red.).

<sup>3</sup> Felieton *Przedwiośnie* cytuję za: T. Żeleński-Boy *Plotki, plotki...*, Warszawa b.d. (cytaty lokalizuje w tekście po skrócie „P”), natomiast *Literatura „mniejszości seksualnych”* za: T. Żeleński-Boy *Pisma*, t. 17, red. H. Markiewicz, PIW, Warszawa 1956 (cytaty lokalizuje w tekście po skrócie „L”).

## Szkice

Pan de Charlus cytuje Balzaka najczęściej; przez niego dał Proust wyraz własnym zainteresowaniom balzakowskim [...] I o ile książkę Błażej de Guermantes przedstawia typ fałszywego balzakisty, który wciąż ma usta pełne Balzaka, a zawsze płytko i głupio, o ile akademik Brichot streszcza w sobie tępy stosunek ówczesnej uniwersyteckiej krytyki do Balzaka, o tyle Charlus zna go i rozumie jak... sam Proust. Czyta wciąż Balzaka, cytuje, podziwia. I ma swoje osobiste powody. Bo, obok innych przyczyn uwielbienia wielkiego pisarza, Charlus znajduje w Balzaku – bodaj jedynym z „klasyków” – zrozumienie pewnych formacji psychofizycznych, które go specjalnie interesują. Vautrin i jego uczucia do młodego Rastignaka i do Lucjana, przesublimowanie, przeidealizowane w „wołę mocy” oddaną na usługi swego pupila, dwuznaczny i groźny de Marsay i siostra jego, kochanka dziewczyny „o złotych oczach”, Sarazine – oto tematy, które Balzak bodaj że pierwszy wprowadził w literaturę, a które nowy „botanik ludzki” Proust miał uczynić przedmiotem najwnikliwszej analizy. I wszędzie w tych ledwie dotkniętych stopą ludzką dziedzinach spotyka Proust ślad autora *Komedii ludzkiej*. Kładzie w usta Charlusa powiedzenie Oskara Wilde, że śmierć Lucjana de Rubempré była największą zgryzotą jego życia. Sam Charlus wydaje się pod uciskiem Balzaka. Balzakowska Historia Trzynastu, którą nieraz musiał przetworzyć wyobraźnią na swój użytek, wydaje mu się może mniej fantastyczna, niż musi się wydawać przeciętnemu czytelnikowi; Charlusowi, który zna podziemne korytarze Paryża i podszewki spraw europejskich (jesteśmy w dobie procesu Eulenburga) sekrety, które zbyt wyłącznie uważa za sprzężynę spraw świata.<sup>4</sup>

W innym, o kilka lat wcześniejszym felietonie homoseksualizmowi na kartach *W poszukiwaniu straconego czasu* poświęca jeden zaledwie, krótki i dość mętny akapit, w którym kwestia ta rozmywa się w ogólności pojęcia „miłość”:

Druga chimera [Prousta] to miłość. [...] Sięgnął w głąb, a zarazem rozpostarł ją wszędzie; kilka tomów jego dzieła, cała część pt. *Sodoma i Gomora*, jest pierwszą, jak sądzę, i zdumiewającą analizą tych stref miłości, na które literatura wstydliwie zamyka oczy, oddając je na wyłączną własność skandalicznych kronik.<sup>5</sup>

Jeżeli zgodzimy się na przyjęcie założenia, że owe „strefy miłości” pokrywają się w mniejszym lub większym stopniu z polem homoseksualizmu, uderzy nas spiętrzenie niekonsekwencji. Oto bowiem w świetle pierwszego cytatu Proust rysuje się trochę jak epigon Balzaka zawężający pole zainteresowań autora *Komedii ludzkiej* przede wszystkim do kwestii wielobarwnego homoerotyzmu. Zagadnienie ujmowane w ten sposób – jako swego rodzaju mniej lub bardziej świadoma gra z Balzakiem – osłabione jest w swym potencjale nowości i oryginalności; osłabiona zostaje także w koneserskim odbiorze Boya wartość referencjalna – problem nie odnosi się w istotny sposób do rzeczywistości zewnątrzliterackiej czy biograficznej. Jako taki zaś interesować może przede wszystkim „specjalistę-wpływołoga”. Drugi z zacytowanych fragmentów sugeruje rzecz odwrotną: dzieło Prousta,

<sup>4</sup> T. Boy-Żeleński *Balzakizm i antybalzakizm Prousta*, w: tegoż *Pisma*, t. 13, *Obiad literacki. Proust i jego świat*, opr. J. Kott, PIW, Warszawa 1958, s. 339-340, pierwodruk: „Wiadomości Literackie” 1939 nr 3.

<sup>5</sup> T. Boy-Żeleński *Nowe słońce literatury*, „Kurier Poranny” 1924 nr 45, przedruk: tegoż *Brewerie*, F. Hoesick, Warszawa 1926, s. 229-235.

a zwłaszcza jego tom czwarty, *Sodoma i Gomora*, okazuje się istotnie poszerzać pole literackości. Zagadnieniu homoerotyzmu, które funkcjonowało dotychczas w rejestrze skandalicznym (w myśl powiedzenia Sienkiewicza, że nic, co ludzkie, nie jest nam obce, ale nie wszystko powinno być obiektem zainteresowania literatury), nadana zostaje ranga obiektu opisu literackiego; opisu, który dotychczas zarezerwowany był do „normalnej”, czyli akceptowanej społecznie miłości heteroseksualnej (obwarowanej jeszcze dodatkowymi warunkami). Te „strefy miłości” wyznaczające nowe terytorium ekspansji literatury aż proszą się o opisanie ich swoistej geografii. Wyzwanie to ambitne, ale tym większa chwała dla dzielnego eksploratora. Można by oczekiwać, że uwielbiający polemiki i kontrowersje, wyznaczający oświeceniowe zasady Boy nie odmówi sobie przywileju bycia pierwszym. Niestety, nie robi tego, nie idzie za ciosem i wycofuje się. Przestaje wypowiadać się na temat „skandalicznych stref miłości”. Efekt za każdym razem jest ten sam – wyrzucenie kwestii homoseksualizmu poza obszar czytelniczych zainteresowań Boya, któremu para homoseksualizm-literatura najwyraźniej nie przypada do gustu.

Boy, chcąc jednak być konsekwentnym w swojej postawie tępicieła obskurantyzmu i moralności rodem z kruchty, zmuszony jest wyłączyć pojmowanie homoseksualizmu z getta „skandalicznych kronik” i jest znaleźć dlań jakieś inne, trzecie miejsce. Kryteria, jakie owo miejsce musi spełniać, można z łatwością wydedukować: z jednej strony nie może ono przynależeć gazetowej rubryce z tanimi sensacyjkami bulwersującymi świętoszkowatych czytelników, z drugiej zaś – nie może też być, jako literatura „mniejszości” – Parnasem. „Strefie miłości” homoseksualnej wynajduje zatem Boy wygodną niszę w tuzinkowej literaturze psychologicznej i obyczajowej (mówiąc otwarcie: romansach), a przede wszystkim w niskim obiegu literackim, w twórczości niszowej, którą szeroko i z wyczuwalną ironią wobec jej trywialności omawia. Swoją decyzję usprawiedliwia to tymi słowami:

Czasem, gdy chodzi o poznanie duszy jakiegoś społeczeństwa lepsze usługi oddaje literatura drugorzędna i trzeciorzędna niż literatura „świeczników”. Nie szukajmy duszy homoseksualnej u tego czy owego laureata Nobla, choćby skądinąd uprawnionego do tego, aby ją reprezentować, szukajmy jej w tych skromnych kącikach, przypominających najbardziej jakieś piśmiennictwo młodzieży gimnazjalnej. (L, s. 253)

Bagatelizacja literackich zainteresowań homoseksualizmem promieniuje na stosunek do tej kwestii za granicą. Domagający się depenalizacji czynów homoseksualnych Boy okazuje w swojej publicystyce mocno ambiwalentny stosunek do „homoerotów”. Boyowskiej publicystyce literackiej na ten temat przyświeca cel nadrzędny, polegający na „rozbrojeniu” skandalicznego potencjału literatury, czego odpowiednikiem na płaszczyźnie społecznej będzie maksymalistyczny postulat uczynienia z „homoerotów” takiej samej mniejszości, jak filatelisci czy hodowcy papug. W jego przypadku *cross-reading*<sup>6</sup> polega na bagatelizowaniu problemu

<sup>6</sup> O *cross-reading* J. Stockinger *Reading across orientations*, hasło w: *The Gay and Lesbian Heritage. A Reader's Companion to the Writers and their Work from Antiquity to the Present* ed. C.J. Summers, Routledge, London–New York 2002, s. 544.

## Szkice

w przypadku literatury wysokoartystycznej i przewartościowaniu „normalizowaniu” literatury niższego rzędu, o której powie:

Czytałem ją z uśmiechem i kiwałem głową: więc tak wygląda przy bliższym poznaniu owa osławiona rozpusta! Są tam nowelki o przyjaźni, są wierszyki godne zbiorów dla dzieci, są nowelki na Boże Narodzenie i na Dzień Zaduszny... (L, s. 254)

Znęcanie się wytrawnego znawcy literatury nad amatorskimi opowiadaniem i wierszykami z gazetki niemieckich homoseksualistów „Das Freundschaftblatt”, które zajmuje większą część felietonu, prowadzi Boya do ironicznej konstatacji, że „temat ciągle ten sam. Trzeba przyznać, że «heteroseksualiści» mniej są ekskluzywni w swojej literaturze” (L, s. 256).

Nieco inny wątek porusza *Przedwiośnie*. Krótki felietonik zaczynający się od oczywistych konstatacji na temat rewolucji technicznej i obyczajowej przywołuje kilka nowinek literackich, m.in. *Platona* Abla Hernanta i *Corydona* André Gide’a oraz, z nieco już innej półki, *Seksualizm i kryminalistykę* Magnusa Hirschfelda. Dwa pierwsze dziełka, powiada Boy, reaktywują antyczne pojmowanie męsko-męskiej miłości. Podobnie zresztą jak trzecie, które różni się od pozostałych nie tylko tym, że nie jest utworem literackim, ale także tym, że zawiera propozycje nowoczesnych rozwiązań społeczno-prawnych regulujących status homoseksualisty. Co jednak, w ostatecznej instancji, sprawia, że czytamy tam jakże bliskie Greków zdanie: „Szczera i prawdziwa miłość między ludźmi dojrzałymi i dorosłymi, bez względu na to do jakiej płci należą i czy działa ona duchowo, czy cieleśnie, zawsze okazuje się korzystną i twórczą” (P, s. 120).

W swym dość naiwnym i powierzchownym pojmowaniu antycznego homoseksualizmu (wspólnego wszakże całej epoce Boya) autor felietonu wierzy, że żyje w świecie, w którym dokona się odświeżenie antycznego wzorca rozumienia homoseksualizmu, a poprzez nie przemodelowanie całego społeczeństwa w racjonalistycznym, laickim duchu. Ważnym impulsem służącym temu przemodelowaniu jest nowelizacja kodeksu karnego, która ma sprawić, że „zniknie odjum ciężące na pewnych naturalnych – jak twierdzi dziś nauka – skłonnościach” (P, s. 121). Waga tematu wymaga patetycznych słów:

Jesteśmy w przededniu nowej kodyfikacji – nowej ery. Jak bądź się na to zapatrywać, nie ulega wątpliwości, że będzie ona wyzwoleniem żywej siły, dotąd ukrytej pod ziemią. Chodzi o pokierowanie tą siłą: czy ma popłynąć – jak dawniej – rynsztokiem, czy też przedestyłować się w strumień harmonii platońskiej. Tu zaczyna się rola wychowawców, rola literatury. (P, s. 121)

Jaka to będzie literatura, a może raczej: o jaką literaturę chodzi? Tego Boy nie precyzuje.

||

Kwestią powszechnie znaną jest zaangażowanie Boya w sprawę reformy prawa karnego. Jego pióro bezlitośnie atakowało absurdy legislacyjne odziedziczonych

## Śmieja Boy i homoseksualizm

po zaborcach systemów, szczególnie austriackiego, a zarazem apelowało o humanitaryzację nowego kodeksu. Batalia Boya – zdroworoządkowego dytanta w dziedzinie prawa – przebiegała według niepisanej zasady trzymania się praktycznej strony zagadnienia. W swoich felietonach, na przykład tych przeciwko karze śmierci, kierował on uwagę czytelnika nie w stronę takich czy innych imponderabiliów, ale w stronę rzeczywistych komplikacji czy wręcz okrutnych nonsensów, jakie wywołuje aplikacja bezdusznych przepisów (na przykład wykonywania wyroku śmierci na ciężarnej kobiecie). Kiedy mówi o kwestii homoseksualnej, a czyni to jedynie marginalnie i w imię koherentności swojego praktycznego i humanitarnego stanowiska, czyni podobnie – powstrzymując się od wydawania jakichkolwiek moralnych sądów na temat homoseksualizmu jako zjawiska i osób homoseksualnych, koncentruje się na tym, w jaki sposób „winnymi” czyni je samo dotychczas obowiązujące prawo (niemiecki paragraf 175):

Otóż wyobraźmy sobie, że zwycięża nie liczba, ale organizacja, i że [...] homoseksualiści [...] opanowali ministerstwa spraw zagranicznych, opanowują ministerstwa wojny i inne, zamachem stanu narzucają dawnym ciemieżcom swoją władzę, płacąc im pięknym za nadobne. Prowokowanie do stosunków z płcią odmienną – od 1 do 3 lat więzienia, pomoc w stosunkach z płcią odmienną – 3 lata itd., itd. I moglibyśmy być kontenci, że nie sięgają wstecz do dziejów, do owych, jakże długo obowiązujących praw, stanowiących karę spalania ogniem za stosunki homoseksualne, że nie odpłacają nam wszystkim oko za oko, ząb za ząb. (L, s. 251)

Sytuację w Polsce przed uchwaleniem kodeksu (który *notabene* zrezygnował z prześladowania homoseksualistów) zestawiał Boy z sytuacją w republice weimarskiej. Niemcy w jego optyce były krajem przestarzałego prawa – wciąż obowiązywały wspomniane paragrafy i wciąż „się je z niemiecką dokładnością stosuje” (L, s. 350) – i nowoczesnego społeczeństwa:

I znamienne jest, że związek homoerotów niemieckich – a jest ich podobno dwa miliony – nosi nazwę Związek Praw Człowieka. Mają organizację, wydają swoje pisma, prowadzą rokowania z ministrem sprawiedliwości, uprawiają swoją politykę, oddając pokaźną liczbę głosów tym stronnictwom, które odnoszą się życzliwie do ich sprawy. Złowrogą par. 175 musi upaść – oto ich hasło bojowe. (L, s. 252)

W Polsce sytuacja, co zjadliwie krytykuje Boy, jest zupełnie odwrotna, aktywność społeczna jest żadna, homoseksualne lobby (proszę wybaczyć ten anachronizm, któremu nie mogę się oprzeć) zupełnie nie istnieje i – w sytuacji jego braku – jedynym bodajże wyrazicielem liberalizacyjnych poglądów jest sam odbierający jedynie „pod ścisłym *incognito*” wykonywane telefony Boy; obowiązujące natomiast prawo (par. 175) jest właściwie martwe i komisja kodyfikacyjna zmierza do jego uchylecia. Autor nie wnika w ten stan rzeczy (społeczną bierność), co może dziwić, gdy weźmiemy pod uwagę dziesiątki jego wystąpień przeciwko moralności katolickiej będącej jedną z najistotniejszych przyczyn (a na pewno istotniejszą niż ślamazarne prawo) zachowywania „ścisłego *incognito*” przez rozmówców Boya. W zamian za to stara się ukazać kryminogenne działanie dotychczasowych przepisów:

## Szkice

Istnieją homoeroci naturalni i inni – można powiedzieć – sztuczni. Skąd ci się biorą. Po większej części stwarza ich kodeks. Utrudniając normalny bieg stosunków anormalnych, kodeks stwarza specjalny przemysł uprawiany przez typy spod najciemniejszej gwiazdy. Ci, nie będąc homoseksualistami z natury, stają się nimi dla zysku, dla uprawiania szantażu. I to wydanie homoseksualistów na łup wymusieli, pod których obuchem żyją lata całe, rujnowani, terroryzowani, często doprowadzani do samobójstwa, oto (skarżą się homoeroci) jedyny pozytywny rezultat kodeksu. (L, s. 252)

Temu bardzo ponuremu obrazowi rzeczywistości dnia dzisiejszego przeciwstawiany jest naiwny obraz moralnej rewolucji, jakiej dokonać może depenalizacja zjawiska homoseksualizmu w nowym kodeksie. Padają słowa o „idylli platońskiej” z jednej strony, a z drugiej – sformułowania o „odsłanianiu nieznanych przestrzeni i horyzontów, nowych kombinacjach i odcieniach”, które mogłyby śmiało przypaść do gustu zwolennikom współczesnej *queer theory*. Wszystko to w imię niezwykle humanistycznych celów:

I wierzą [...] że przyjdzie wreszcie do zgody między większością a mniejszością, że kiedyś nie będzie ciemnych ani ciemionych, i że przyszła ludzkość zaledwie będzie chciała wierzyć, aby mogło istnieć w XX w. to, co istnieje dotąd – przemoc człowieka nad człowiekiem. (L, s. 259)

Spółeczna postępowość i powrót do platońskich ideałów, ironia i dystans, które nie wykluczają poważnego traktowania problemów społeczno-prawnej dyskryminacji – trudno znaleźć jakiś wspólny mianownik dla niekonsekwentnych poglądów Boya na zjawisko homoseksualizmu. A jeszcze nie mieliśmy okazji spojrzeć na to, co tłumacz Prousta miał do powiedzenia na temat samych homoseksualistów!

### |||

Wobec „homoeroty” Boy buduje kilka mniej i bardziej subtelnych figur dystansu. W obu swoich felietonach podkreśla „książkowość” swojej wiedzy na temat homoseksualistów. W *Przedwiośni* wręcz mówi, że kwestia nasuwa mu się „raczej w książkach niż w życiu”. W późniejszej *Literaturze „mniejszości seksualnych”* tłumaczy się, że:

Od czasu mego felietonu pt. *Przedwiośnie* reprezentanci tej mniejszości uważają mnie za swego sympatyka. Dostaję listy, w których zwierają mi swoje niedole. Często – pod ścisłym incognito – rozmowy telefoniczne. (L, s. 250)

Ten wstęp aż skrzy się od figur dystansu. Boy n i e jest sympatykiem, tylko jest za takiego uważany, styka się z homoseksualistami jedynie pośrednio (listownie i telefonicznie), zawsze z ich, nie jego, inicjatywy, choć w kręgach, w których się obraca, osób o orientacji homoseksualnej jest niemało. Najprawdopodobniej nie zalicza ludzi ze swego bezpośredniego kręgu do homoseksualistów *sensu stricto*. Dzieje się tak dlatego, jak można przypuszczać, że homoseksualistę Boy definiował intuicyjnie zawsze jako Innego. Dla ludzi ze swego kręgu artystycznego i towarzyskiego stosował odmienne kryteria definicyjne: nawet jeśli X był homoseksualistą (resp. zachowywał się jak homoseksualista), to przede wszystkim był lite-



ratem, tłumaczem, dziennikarzem itp., a jego seksualność była odpowiednio umniejszana w porównaniu z uznawaną za rdzeń osobowości homoseksualnością fantazmatycznego homoseksualisty-Innego. Takie „wybiórcze” definiowanie tłumaczyłoby też podwójność kryteriów stosowanych przezeń do opisu wątków homoseksualnych w literaturze, gdyż choć są uprawnione w literaturze wysokoartystycznej, fałszują obraz homoseksualizmu, który ekscerpować można w całej krasie autentyczności jedynie z nielegalnych pisemek niemieckich. Znamienne, że Boy przeciwstawia w swoim felietonie „prawdziwego homoseksualistę” – „normalnemu obywatelowi” i nawet gdy domaga się zrównania seksualnych praw obydwu, ten pierwszy pozostaje zredukowanym do swej seksualności „nieobywatelem”.

„Homoerota” w tekstach Boya nie jest kimś konkretnym, nie ma swojej prywatnej biografii, nie ma choćby inicjału, zawsze natomiast jest przedstawicielem swojej grupy społecznej, którą – zastrzegając, że termin pochodzi z żargonu seksuologicznego (to zdaje się kolejna figura ubezpieczającego dystansu) – nazywa „mniejszością seksualną”. Efekt tego zabiegu jest taki, że czytelnik śladem autora stereotypizuje swoje wyobrażenia: homoseksualiści to anonimowy tłum postaci zjednoczonych wspólnym doświadczeniem opresji, narażonych na szantaże i finansowe wykorzystywanie.

W ten sposób granice między „normalnością” i „nienormalnością” są wytyczone z higieniczną precyzją, a apele o legislacyjną racjonalność idą w parze z jedynie powierzchownym przełamywaniem głęboko zakorzenionych stereotypów. Oczywiście, nierozsądnym by było zarzucanie Boyowi jakiejś kryptohomofobii. Nie o to wszak mi tu chodzi! Chodzi o coś zupełnie innego, o pokazanie, na przykładzie Boya, w jaki sposób, z jakimi trudnościami i przy pomocy jakich kategorii nasza kultura zaczynała internalizować zjawisko homoseksualizmu w momencie, gdy pojawiło się ono na jej horyzoncie. Nie wolno zapomnieć, że poglądy Boya stanowią w ówczesnych warunkach prawdziwą liberalną „szpicę”!

Nakreśliwszy ramy swojego obrazu homoseksualisty Boy wypełnia go treścią. Dominującym tonem jest humanitaryzm i oświecone współczucie. Wszystkie retoryczne figury mają sprawić, że „normalny obywatel” (czytelnik Boya, homoseksualiści są wyłączeni<sup>7</sup>) może wczuć się w sytuację „prawdziwego homoseksualisty”. Empatia ma zapewnić zrozumienie:

---

<sup>7</sup> To wyłączenie „homoeroty” ze zbiorowości czytelniczej warto kontrastowo zestawić ze zwyczajową strategią Boya, który na ogół wchodzi ze swym czytelnikiem w bliską komitwę. Jak pisze H. Markiewicz: „To nie specjalista, nie erudyta z nami rozmawia, lecz inteligentny dyletant, ktoś kto nie patrzy na czytelnika z góry, lecz traktuje go jak równego sobie, nie poucza, lecz opowiada o swych wrażeniach, nie dzieli się gotową wiedzą, lecz jakby zaprasza do współuczestnictwa we własnej przygodzie intelektualnej [...]. Zapewne jest w tym spora doza kokieterii, ale kokieterii pełnej wdzięku i przy tym kokieterii traktowanej jak zabawa, robionej jawnie, z przymrużeniem oka” (H. Markiewicz *Wstęp*, do: T. Żeleński-Boy *O literaturze niemoralnej. Szkice literackie*, wstęp, wyd. i oprac. H. Markiewicz, Czytelnik, Warszawa 1990, s. 18).

## Szkice

Otóż dla homoseksualisty skłonność jego jest tak samo wrodzona, tak samo wszczepiona przez naturę (religijni „homoeroci” nie wahają się powiedzieć: przez Boga), nieprzepracowana. [...] Wyobraźmy sobie położenie tych ludzi, między którymi znajduje się wiele niewartościowszych jednostek. Wszakże ten tajemniczy kaprys przyrody może wziąć sobie za przedmiot swej złośliwości wysokiego urzędnika, sędziego, prokuratora, kapłana. Co za życie! Niewinni w duszy, a gnieceni brzemieniem hańby społecznej, wciąż pod grozą jakiejś katastrofy, wciąż z niezaspokojonym głodem serca, ukrywający wstydliwie swoje życie – oto los!... (L, s. 252-253)

Wyraźnie rysuje się kolejna niekonsekwencja: oto homoseksualista – „ten Inny”, od którego na tyle różnych sposobów się odcinamy – w swoim egzystencjalnym dramacie zasługuje jednak na współczucie. Jak jednak mu współczuć, gdy jest radykalnie Inny? Trzeba wykonać dwa kroki: najpierw dokonać waloryzacji Inności, a następnie jej Neutralizacji (Inny nie jest już Innym). Waloryzacja rozpoczyna się od podważenia pseudouniwersalnego wartościowania (zwróćmy uwagę na językowe środki uwypuklania dystansu: 3 osoba liczby mnogiej, zaimek „tam”, odwołanie się do cudzych sądów, przypuszczające „może”):

Rozpusta? Z naszego brzegu oczywiście każdy homoseksualizm jest rozpustą, z ich brzegu – nie. Mogą oczywiście i tam istnieć wszystkie odcienie – i Don Juani, i sentymentalni marzyciele; niemniej jednak znawcy twierdzą, że częściej może w homoseksualizmie spotyka się miłość sublimowaną platonicznie (nigdy imię Platona nie znalazło się bardziej na miejscu!) niż w normalnym życiu kobiet i mężczyzn. Większa tu jest ilość odcieni między miłością a przyjaźnią, większa rola powinowactwa duchowego, większa możliwość dzielenia zajęć, upodobobań, lektury, zainteresowań. Wspólna tajemnica, wspólne prześladowania, wspólna hańba, szczupłość wreszcie tego specjalnego społeczeństwa, konieczność ciągłego oczyszczania się z „falszywych braci” – wszystko to sprzyja może rozwinięciu się pewnych cnót, lojalności, przyjaźni, braterstwa. (L, s. 253-254)

A więc homoseksualiści w zarysowanej optyce kształtują w swoim środowisku cnoty powszechnie poważane i pożądane, co więcej – ich obraz staje się, w opozycji do panującego powszechnie, czystą idealizacją<sup>8</sup>. Skonfundowany czytelnik może znaleźć ukojenie w następnym, choć cytowanym tu wcześniej akapicie o „nowelkach o przyjaźni” i „wierszykach godnych zbiorków dla dzieci” oraz następującym po nim przeglądzie literackiej zawartości niemieckiej gazetki.

Uspokojony tymczasowo czytelnik nie spodziewa się pewnie kolejnej wolty autora, który chcąc tyleż olśnić go swą błyskotliwością, co przemówić do jego humanitarnych uczuć, przyrównuje świętość największą Polaków – literaturę romantyczną – do grafomańskich wyczynów niemieckich homoseksualistów. Oto jak podsumowuje swój przegląd:

---

<sup>8</sup> Ten tok rozumowania wykazuje zbieżność z wizją powrotu do antycznego rozumienia homoseksualności w *Corydonie* A. Gide'a. Zob. mój tekst: *Korydon A. Gide'a – grecka pederastia przeciw trzeciej płci*, „HA!art” 2005 nr 1 (19), s. 120-130.

## Śmieja Boy i homoseksualizm

Powiedzcie, czy wam to nie przypomina raczej Anhellego niż którąkolwiek z książek, którymi my, ludzie normalni, drażnimy swoją wyobraźnię? Bo z pewnością – jeśli spojrzeć na rzecz z tamtej strony – dałoby się odnaleźć sporo analogii między cierpieniami tych, którzy wyzuci są z narodowego bytu, a owych ludzi, którzy od młodości dławieni w swoich najbardziej przyrodzonych pragnieniach i ukochaniach, hańbieni piętnem niewoli, gnący się pod jarzmem przemocy, wiodą z pewnością nieraz – kiedy się znajdują w serdecznym gronie – ciche, nocne, bolesne rozmowy. Mają oni i swoją martyrologię, aby tylko wymienić Oscara Wilde... I oni mają swoje „księgi pielgrzymstwa”. (L, s. 259)

Jaki efekt osiąga Boy? Zapewne jego zwolennicy byli zachwyceni i też zaczęli współczuć uciskanym, wrogowie grzmieli z oburzenia na bezczelnego herolda rozpusty i anty-Polaka, a wahający, no cóż, zapewne dalej się wahali, choć może kilku Boy przemówił do sumień.

A jednak cała batalia, gdy się głębiej przyjrzeć jej sprzecznościom (Boy jakże często pozwala sobie na Wilde'owską „przyjemność niekonsekwencji”), choć w pełni zgodna z duchem swoich czasów, choć pełna górnolotnych słów i intencji, ukazuje niezupełnie to, o co idzie autorowi. Felietonista bowiem pozwala (i robi to w znacznym stopniu nieświadomie), by ręka w rękę z konsekwentnie liberalnym programem szła wewnętrzną niechęć i niesmak wobec tego, o co walczy.

Byłoby absurdalnym czynienie mu z tego powodu wyrzutów – w tym krótkim eseju chodziło mi przede wszystkim o pokazanie, jak pewne zupełnie sprzeczne z nadrzędną ideą tekstu treści moszczą sobie w nim miejsce, często wbrew intencji autora. Ale chodziło też o jeszcze co innego, o postawienie pytania wielu liberalnym intelektualistom, politykom, dziennikarzom i publicystom o to, czy ambivalentna postawa Boya – z jednej strony „wyuczona”, szlachetna, humanitarna i bezinteresowna, a z drugiej „wrodzona”, podszyta niechęcią, lękiem i odrazą – jest wciąż wśród nich żywa? Wydaje mi się bowiem, że to, co możemy u Boya cenić, a więc wyciszanie „racji serca” w imię „racji rozumu”, dziś, w zupełnie innych warunkach kulturowych, nie może być chyba pozytywnie oceniane.

## Abstract

**Wojciech ŚMIEJA**  
**Unaffiliated Researcher**

### **'Boy' and Homosexuality. Literature, the Law, and That Scaring 'homoerotic' in Person**

This essay presents the place afforded to homosexuality by Tadeusz 'Boy' Żeleński in his social and literary journalism. On the literary plane, whilst remaining apparently accepting

## Szkice

toward homosexual themes, that author cast them away of the area of his interest. The proper place for such topics is, to his mind, trivial literature – romance or love story in the first place.

The image of homosexuality and homosexuals in Boy's social commentaries is highly stereotyped. Although Boy postulates that homosexuality be depenalised, his texts are imbued with linguistic means creating a distance between the author and the topic of their utterance. The present essay is not intended to diminish Boy's role as a reformer of morals, it rather aims at defining certain nuances within this image.